Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 31 (1605) Warszawa, wtorek, 18 kwietnia 1967 r. Cena 50 gr

HARCERSKIE RZĄDY NA PODWÓRKU

KTOREGOŚ DNIA na naszym podwórku zrobił się okropny hałas. Ukazało się kilku chłopaków, dziwacznie i kolorowo poubieranych, z przyprawionymi nosami, pomalowanymi twarzami. Grali na gitarach i werblach, śpiewali, podrygiwali cudacznie. Natychmiast zebrała się gromada dzieciaków: tych starszych ze szkoły, i tych młodszych. Zaczęła się wspólna zabawa – śpiewy, taneczne korowody, gonitwy. Tak się wszyscy rozbawili, że trudno było skończyć. Kilka dni później ci sami przebierańcy, tylko że już normalnie ubrani, przyszli na podwórko z rowerami i zaczęli je rozkładać, czyścić. I znów zebrała się gromada pomocników, którym bardzo się to spodobało.

– Tak powstało, z początkiem kwietnia, podwórkowe miasteczko – mówi sam dostojny burmistrz, Rysiek Wojciechowski. Ze starszych harcerzy zorganizowała się Rada Miejska, która czuwa, aby wszyscy obywatele dobrze się bawili i sama wymyśla zabawy. Przecież wiosną rodzą się dobre pomysły.

A więc będzie kino podwórkowe, w którym przez projektor wyświetlać się będzie bajki, odbędą się zawody latawców, samodzielnie przez dzieci skontruowanych, powstanie kolarski tor przeszkód. Słowem, mnóstwo atrakcji.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Z każdym dniem coraz więcej zastępów opuszcza izby, by odbywać swe zbiórki na świeżym powietrzu, w terenie. Wiele zastępów zorganizowało już gry przyrodnicze i podchody, dokonało przeglądu ekwipunku i sprzętu, by być przygotowanym do dłuższych wypraw i biwaków wiosennych. A jak jest w twoim zastępie?

– Uwaga, zastępowi! Uwaga — wszyscy harcerze! — Już za trzy dni znajdziecie w „Świecie Młodych" specjalną wkładkę pt. „TROP — PORADNIK DLA ŚMIAŁYCH I SPRAWNYCH". Zawiera ona wiele ciekawych rad, gier i propozycji zajęć, które przydadzą się każdemu zastępowi do organizowania wiosennych zbiórek.

Fot. W. Hudon

Rys. M. Tendyrzyk

Skrzydlaci pacjenci małego lekarza

● Trzynastoletni chłopiec australijski, Reg Wilson z Geelang, od sześciu lat ma jedną tylko pasję: ratuje pokaleczone ptaki. Wyszukuje je, leczy i opatruje, będąc jednocześnie chirurgiem, sanitariuszem i pielęgniarzem. Gdy ma zbyt wielu pacjentów, odwołuje się do pomocy rodziców lub kolegów. Na podwórzu jego domu powstał prawdziwy szpital. Skrzydlaci pacjenci czują się w nim tak dobrze, że na ogół po wyleczeniu nie chcą go opuszczać.

A oto jeszcze jedna ciekawa rzecz: funkcję głównego doktora w ptasim szpitalu spełnia odpowiednio wytresowany przez chłopca kot imieniem „Tygrys", który nie tylko utrzymuje wśród ptaków porządek, lecz także odpędza wszystkie inne koty.

Godło Polski — dzieło murzyńskiego rzeźbiarza

● W jednym z krajów Czarnego Lądu, Nigerii, mieszka polski lekarz dr Bogumił Szczygieł. Swą pełną poświęcenia pracą zdobył on wśród miejscowej ludności wielką popularność i sympatię. Jednym z jej dowodów jest dar, jaki pan doktor otrzymał od murzyńskiego artysty ludowego z miejscowości Nlamey. Artysta wyrzeźbił z kości słoniowej Białego Orła na tle tarczy z czerwonego drzewa. Pan Szczygieł przesłał ten dar do Polski, do swego rodzinnego miasta, Olkusza.

Indyk i orzechy

● U ptaków, żywiących się twardym pożywieniem, mięśnie żołądkowe wykazują niezwykłą siłę. Żołądek indyka w ciągu 4 godzin może zmiażdżyć 24 orzechy włoskie, a zwykła kura upora się łatwo z orzechami laskowymi.

Wiekowe specjały

● Pewien warszawski zbieracz osobliwości posiada oryginalną czekoladę z czasów ostatniego króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego. Czekolada ze starości pokryta jest jakby szronem, a pochodzi z pierwszej w Polsce fabryki czekolady, założonej w Warszawie.

Ale to jeszcze nic. Kiedyś w Gnieźnie archeologowie wykopali najprawdziwszy sięzały miód w garnku glinianym pochodzącym z... X wieku. Jest to na pewno najstarszy miód piastowski.

Oszukuje sam siebie

● Pewien gatunek amerykańskich dzięciołów wykuwa w korze dębu specjalne otwory, w których gromadzi zapasy żołędzi. Gdy budzi się w nim pęd do gromadzenia zapasów, czyli żołędzi, a nie ma ich zbyt wiele w danym roku, wkłada do wykutych otworów zwykłe kamienie.

Harcerskie rządy na podwórku

(Dokończenie ze str. 1)

Jak w prawdziwym mieście zacznie ukazywać się gazeta — tyle, że na płocie, powstanie też niby szpital, czyli harcerski punkt pierwszej pomocy. W trosce o wychowanie fizyczne obywateli „miasto" ogłosi w maju Olimpiadę podwórkową, a zwycięzców udekoruje medalami. Powstanie też specjalne muzeum ze wspaniałymi skarbami, których tyle jest na strychach. Miejski handel dostarczy olbrzymich porcji lodów i soków, a nad porządkiem i spokojem czuwać będzie własna milicja podwórkowa. W soboty dzieci, pod kierunkiem pomysłowych harcerzy, powędrują za miasto na wycieczki, aby odetchnąć świeżym powietrzem.

Jednym słowem miasta „pełną gębą". A pan burmistrz zaciera ręce z zadowoleniem, miło jest bowiem rządzić w takim cudownym mieście, ale też i pracy jest wiele. Wszystkiego sam dogląda, a szczególnie pilnuje, by wszyscy podwórkowi obywatele dbali o piękny wygląd swego „miasta" i utrzymywali je w czystości i porządku.

I tak powstaje podwórkowe miasteczko — zorganizowane przez harcerzy 68 i 69 Drużyny w Poznaniu, dla wszystkich dzieci, które chcą się bawić razem z harcerzami.

J. W.

Są takie uczucia, o których rzadko się mówi. Najpiękniejsze wiersze poetów to wiersze o ojczyźnie, o miłości do rodzinnej ziemi.

Dziś w Klubie Nastolatków piszą o naszej ojczyźnie uczniowie ze szkoły podstawowej w Ołtarzewie k. Warszawy.

POLSKA jest naszym DOMEM

WIEM DOŚĆ DUŻO O POLSCE przeszłej i teraźniejszej. Znam historię zaborów. Napad Niemców na Polskę, opór partyzantów. Myślę, że wszyscy jesteśmy dumni, że Polska tak szybko została odbudowana. Z każdym dniem jest piękniejsza, bogatsza.

Gdyby ludzie nie kochali swej ojczyzny, czy możliwy byłby tak ogromny przełom? Z pewnością nie!

Po skończeniu szkoły średniej mógłbym wyjechać na stałe za granicę. Ale nigdy na zawsze stąd nie wyjadę. Bo nie wiem, czy długo wytrzymałbym poza granicami ojczyzny.

Jestem dumny, że tu się urodziłem. Jestem też dumny ze swoich rodaków.

„ORGINAŁ"

KRAJ NASZ był wiele razy w niewoli i chyba dlatego właśnie my, Polacy, bardzo kochamy swoją ojczyznę. Polska jest niewielkim państwem w Europie. Ze strony Niemiec byliśmy zawsze napastowani.

Każdy człowiek, który jest Polakiem i mieszka w Polsce, na co dzień nie odczuwa tego, że właśnie ten kraj mu jest najmilszy. Dopiero kiedy gdzieś wyjedzie, odzywa się w nim tęsknota. I ciągnie go do kraju.

Każdy z nas na pewno, gdyby przyszło do obrony, broniłby ojczyzny bez namysłu. Zahartowała nas historia. Czas zrobił z Polaków „rycerzy nie do pokonania".

Niektórzy Polacy mawiają tak: „W Ameryce to jest życie, nie to co u nas!" Mówią tak, żeby mówić, bo są już tacy. Z drugiej jednak strony, gdy przychodzi co do czego, Polak zawsze pierwszy do wyjazdu, ale i do powrotu szybszy.

Bo w głębi serca mocno kocha swój kraj. I za ojczyznę zapłaciłby najwyższą cenę — cenę życia.

„WOJTEK"

JEDNĄ Z PIĘKNIEJSZYCH cech charakteru naszego narodu jest patriotyzm. W tym słowie zaklęta jest miłość do ojczyzny, walka i praca dla niej. Każdy kocha ziemię, na której się urodził, gdzie zna na pamięć ścieżki swego miasta, domy, drzewa. Miłość do ojczyzny to praca dla jej lepszego rozwoju. Piękne przykłady miłości do rodzinnego kraju dali nam dorośli w latach wojny.

Miłość do kraju wyraża się nie tylko w walce, ale przez proste sprawy naszego życia. Powinniśmy więc i my dać coś z siebie. Jeżeli kogoś się kocha, pragnie mu się coś najlepszego w podarunku ofiarować. Ojczyzna daje nam warunki do nauki, w przyszłości odwdzięczymy się jej rzetelną pracą.

Nie chcę, aby ktoś pomyślał, że miłość do ojczyzny, duma narodowa, to coś tak wzniosłego, że my, nastolatki, nawet nie potrafimy się na te uczucia zdobyć.

Każdy z nas ma w sobie te uczucia wpojone od urodzenia. Może są i inne kraje, gdzie jest piękniej, lecz człowiek, który raz pokocha swoją ojczyznę, pozostanie jej do końca wierny.

ZINA

NIE WIEM, CZY SĄ TACY, którzy nie kochają swojej ojczyzny. Jestem rdzennym Polakiem. Tu urodził się mój dziad, ojciec i ja. Zachowuję obyczaje, mówię po polsku i mam, jak wszyscy moi bracia, obowiązek być patriotą.

Zdarzają się jednak ludzie, którzy zdradzają ojczyznę. Gdybym wyjechał za granicę, musiałbym zachowywać się z godnością. Jeżeli zdarzyłaby się jakaś nieprzyjemna historia, np. kradzież, wówczas tamto państwo nie ogłosiłoby mego nazwiska, ale ogłosiłoby, że to zrobił Polak. Cała Polska musiałaby się wstydzić za jednego.

Dlatego musimy wszędzie godnie reprezentować nasz kraj.

SYLWEK

KIEDY ZASTANAWIAM SIĘ nad słowem Polska, to czuję, że mieści się w nim wszystko, co jest dookoła. Trudno opisać to w krótkich słowach.

Jesteśmy dumni z osiągnięć kraju. Ale musimy się starać, aby o tych osiągnięciach było głośno w całym świecie.

W okresie ostatniej wojny Polacy pokazali, że w naszym kraju nie brak patriotów. Zdobyli sobie sławę nieugiętych w walce o swoją wolność. Walczyli na wszystkich frontach. Byli wszędzie tam, gdzie toczyły się bitwy o wolność wspólną — naszą i waszą.

Teraz musimy się starać, aby do chwały bohaterstwa dorzucić inne cechy. Tak, by wszędzie na świecie mówiono o naszym kraju z szacunkiem.

TOMEK

WIELE JEST NARODÓW W ŚWIECIE. Wiele języków, obyczajów. Są nawet ludzie o różnych barwach skóry. Każdy naród, każdy człowiek ma własną ojczyznę.

My, Polacy, też mamy swoją ziemię. Żeby na nowo powstało nasze państwo przelano wiele krwi. Poległo wielu ludzi. A przecież można było w ostatniej wojnie poddać kraj. Uniknąć zniszczeń, rozlewu krwi. Nikt nie miał zamiaru oddać swej ziemi. Szli z bagnetem na czołgi, walczyli o każdy skrawek...

Polska jest naszym domem. Walczono o ten dom — rodzinę. Za nią Polacy oddawali życie.

My nie przeżyliśmy wojny. A jednak wiemy, że nasi rodzice, przodkowie zawsze walczyli o słuszną rzecz. Oni to, jak długa nasza historia, bronili swego ukochanego kraju — miejsca, gdzie teraz można pracować i żyć z pracy własnych rąk.

BARBARA

Opr. ROMA JABŁOŃSKA
Foto W. HUDON

Klub „PRZYJAŹŃ"

DLA KAŻDEGO POLAKA miłym zaskoczeniem byłby pobyt w tym Klubie. Na ścianie mapa naszego kraju, na stolikach rozłożone polskie czasopisma, w licznych klaserach nasze piękne znaczki.

Taki „kawałek Polski" znalazł przytulne miejsce w moskiewskiej Szkole nr 256. W tejże szkole od kilku lat działa bowiem Klub pod nazwą „Przyjaźń".

Założycielką i opiekunką Klubu jest nauczycielka, Rimma Zenczewa. Najpierw więc z jej inicjatywy uczniowie nawiązali kontakt z redakcją polskiego tygodnika „Przyjaźń".

Najważniejszym celem działalności młodzieży jest krzewienie przyjaźni radziecko-polskiej. Cóż więc dzieje się w Klubie? Dziewczęta i chłopcy pilnie uczą się języka polskiego. Dzięki temu mogą już czytać zupełnie poprawnie polskie gazety i czasopisma. Korespondują z polskimi kolegami, wiele wiedzą więc o sprawach naszej ojczyzny. Zbierają także znaczki pocztowe i zdjęcia najciekawszych miast Polski.

Ponieważ do redakcji „Świata Młodych" bezustannie napływają listy z prośbą o adresy młodzieży ze Związku Radzieckiego, miło nam jest podać adres Klubu, gdzie możecie bezpośrednio wysyłać swoje listy.

Oto adres: **Szkoła Ogólnokształcąca nr 256, Klub „Przyjaźń", Moskwa, ZSRR.**

Jeśli tylko na ekrany kin moskiewskich wchodzi polski film, członkowie Klubu oglądają go, a następnie dyskutują na temat filmu. Ostatnio wielkim zainteresowaniem cieszył się film pt. „Lenin w Polsce". Tuż po premierze w Klubie wywieszono afisze z tego filmu.

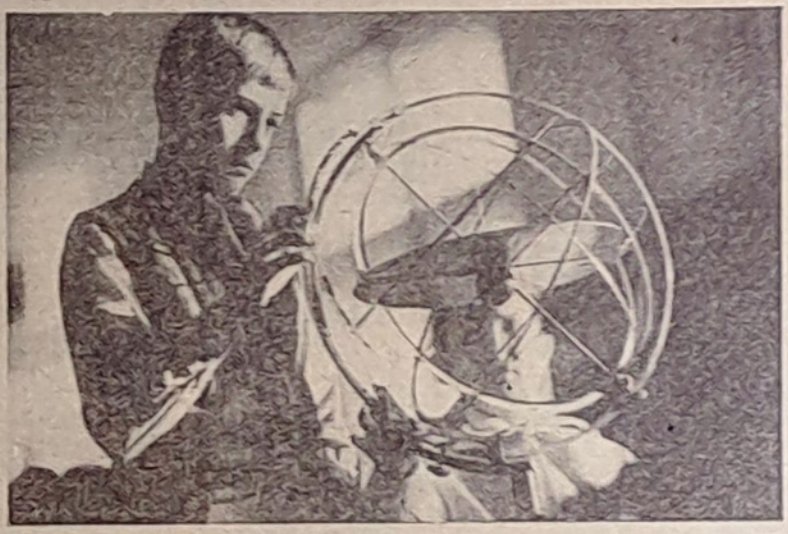

Do innych ambitnych zalet Klubu należy organizowanie wieczorów poświęconych życiu i działalności wybitnych Polaków. Młodzież zapoznała się już z biografią Kościuszki, Szopena, Mickiewicza i Dąbrowskiego. Ostatnio na kolejnym spotkaniu ciekawy wykład o Kopernika wygłosił Sasza Klimaniec (bs)

W „Przyjaźni" nie przeoczono także 1000-lecia Polski. Z tej okazji w Klubie został zorganizowany wielki konkurs rysunkowy. Trzeba przyznać, że autorzy rysunków wykazali się doskonałą znajomością naszego kraju.

NASTOLATKI: W SZKOLE I W DOMU

CHODZĘ DO TECHNIKUM RADIOWEGO i mieszkam w internacie. Moja wioska leży 50 km od Warszawy, tam mieszka również cała moja rodzina. Gdy chodziłem do szkoły podstawowej, nie zdawałem sobie sprawy z tego, co to znaczy brak rodziców, często sokuczałem im, bilem się z rodzeństwem. Rodzice mieli ze mną kłopoty w szkole. Teraz, gdy chodzę do pierwszej klasy technikum zdałem sobie sprawę, jak ich kocham, a oni mnie. Widzę przecież wyraźnie, jak troszczą się o mnie i boją się, by mi się nie złego nie stało. Widuję ich dosyć rzadko, najwyżej dwa razy na miesiąc. Nie mogę sobie bez nich dać rady, strasznie tęsknię za nimi. Często po powrocie z domu, gdy zostanę sam, to płacze, chociaż już skończyłem 15 lat. Wiem, że to wygląda dziecinnie ale naprawdę zrozumieć mnie potrafi tylko ten, kto znalazł się w podobnej sytuacji jak ja. Rodzice o tym nic nie wiedzą, myślą, że jest mi bardzo dobrze, a ja nie chcę ich martwić. Gdybym miał tutaj jakiegoś serdecznego przyjaciela, to może byłoby jakoś inaczej, ale ja takiego nie mam, nawet nie wiem dlaczego (rj.).

RYSZARD

JESTEM uczennicą VI klasy jednej ze szkół Szczecina. Niedawno w szkole miało miejsce niezwykle wydarzenie. U nas są dwie klasy szóste. Tak się złożyło, że kl. VIa jest najlepsza w szkole, a VIb najgorsza.

Między naszymi klasami panowała wrogość. Czasem dochodziło do bitwy. No, i stało się, pewnego dnia odbyła się prawdziwa bitwa.

Nie podobała się nam ta atmosfera wrogości. Zaraz po walce został zawarty rozejm. Dziewczynki zaproponowały sobie pomoc w nauce. Żyjemy teraz jak w jednej rodzinie. Zamiast złych spojrzeń, wymieniamy uśmiechy. Dawne porachunki zacierają się, a klasa ta najgorsza zaczyna dorównywać nam w nauce.

Pewnie, że bitwa nie jest rozwiązaniem, ale u nas pomogła. (rj)

KASIA

super sam

SAMODZIELNA AGENCJA MŁODZIEŻOWA

Foto: Archiwum

W TYM SĘK

KTO OGLĄDA telewizor — ręka do góry! Ho! ho! Tylko nieliczni nie podnieśli rąk.

No dobrze, a jak oglądamy telewizor? Jak to, jak? Normalnie — siedzimy i patrzymy. Godzinę, drugą, trzecią... Co? Jeszcze nie koniec? Jeszcze przecież film, potem piosenki, potem to, potem tamto. I... czas spać.

Ciężko podnoszą się z krzesel, foteli, dywanów młodzi... e, chyba nie młodzi — kości obolałe, w oczach chorobliwy pląs, w głowach zmęczenie, znużenie i wielka rupieciarnia. Fragmenty filmów zmieszane z informacjami dziennika wieczornego, Jacek i Agatka rozmawiają ze sławnymi publicystami, sportowcy kłócą się z aktorami, brodaci kowboje biją się z niedźwiedziami polarnymi. Obłąkany cyrk. Bezużyteczny worek rozmaitości.

Nikt nikomu nie broni oglądać telewizji, ale każdy rozsądny człowiek powie, że nie wszystko trzeba i nie wszystko warto oglądać. Trzeba wybrać dla siebie to, co jest konieczne, potrzebne, pożyteczne, miłe, zabawne, wesołe. Oglądanie telewizji to też „hobby", ale nie każdy hobbysta pamięta o tym, że najważniejsza rzecz — to selekcja. *) (wk).

SZEF „SUPERSAMU"

*) Selekcja — wybór dokonywany z określonego punktu widzenia (często dla celów praktycznych).

Ogród w doniczce albo w balkonowej skrzynce może dostarczyć hodowcom bardzo wiele radości. Trzeba tylko spełnić trzy warunki:

1) podlewać rośliny w miarę i w porę;
2) myć rośliny hodowane;
3) chronić rośliny przed szkodnikami roślin doniczkowych.

A oto kilka przepisów, które zaczerpnęłam z książki: I. Kilańska: „Rośliny ozdobne w mieszkaniu i na balkonie" PWRiL 1962, wydanie IV, nakład 30 tysięcy egzemplarzy, cena zł 35.

MARTA ZIELIŃSKA
Warszawa, Koźmińska 1/3

JAK PODLEWAĆ KWIATY?

Należy pamiętać, że rośliny, które mają duże liście, potrzebują więcej wody, gdyż szybciej ją wyparowują niż rośliny o drobnych i nielicznych liściach. Rośliny o grubych, mięsistych liściach i łodygach nie wymagają obfitego podlewania, które jest dla nich bardziej szkodliwe niż przesuszenie.

Roślinom kwitnącym należy dostarczać znacznie więcej wody przed zakwitnięciem, niż po zakwitnięciu; przesuszenie rośliny krótko przed kwitnieniem może spowodować zrzucenie pączków.

Należy również brać pod uwagę wystawę: rośliny znajdujące się na oknie lub balkonie południowym narażone są na najszybsze wysychanie.

Poza tym musimy umieć orientować się praktycznie w potrzebie podlewania roślin:

- jeżeli ziemia po roztarciu w palcach rozpyla się, trzeba ją podlać;
- należy jeszcze postukać w ścianę doniczki (ziemia mogła tylko przeschnąć na wierzchu); jeżeli dźwięk będzie suchy, zna-

CZARY MARY

UWAGA, CZARODZIEJE!

WIELU Z WAS zapytuje o literaturę z zakresu iluzjonistyki i tzw. „magii". Dziś spełniamy wasze życzenia. Oto książki, które warto mieć, a jeżeli są wyczerpane — warto wyszukać w bibliotece:

1. Władysław Kieres — „Z magią na ty". Sport i Turystyka, Warszawa 1960.

2. Aleksander Wadimow — „Sztuki magiczne na scenie amatorskiej". Wydawnictwa Związkowe, Warszawa 1961.

3. Jakub Pereiman — „Sztuczki, figle i zadania". „Nasza Księgarnia", Warszawa 1962, cena zł 14.—

KORZENIO-KSZTAŁTY

Jedni zbierają znaczki, inni etykietki zapałczane. Ja zbieram korzenie. I radzę wam — naoczcie się patrzeć pod nogi. Pod nogi, bo sztuka polega na tym, żeby nie łamać i nie niszczyć.

Moje najpiękniejsze okazy pochodzą z wody. Z jezior i rzek.

Ośmiornica na przykład pochodzi z rzeki Marychy. Wyciągnęli ją przed kilku laty harcerze w czasie spływu kajakowego. — Strzyżona pijawka! — darli się w niebogłosy. — Druhno, to do druhny zbiorów!

Wcale się nie obraziłam. Wzięłam korzeń do ręki. — To ośmiornica — zawyrokowałam po obejrzeniu. Kłopot był tylko z przewiezieniem do Warszawy.

Cały dowcip moim zdaniem polega na tym, żeby korzeniom nic nie

OGRÓD W DONICZCE...

czy to, że bryła jest jeszcze wilgotna: dźwięk czysty, głośniejszy wskazuje na wyschnięcie bryły.

Pora dnia, w której dostarczamy roślinie wody, nie jest obojętna: pamiętajmy, by nie podlewać roślin stojących w słońcu, parowanie bowiem jest wtedy silniejsze i wierzchnia warstwa ziemi ulega zeskorupieniu. Najodpowiedniejszą porą podlewania roślin, tak doniczkowych jak balkonowych jest ranek i wieczór. Poza tym pamiętajmy o następujących zasadach:

- lepiej jest podlewać rzadziej a obficiej, niż często a po trochu;
- nie należy podlewać zimną wodą wprost z kranu, najlepiej używać takiej, która stała przez noc w pokoju. Woda zaś dla roślin z krajów tropikalnych może mieć nawet temperaturę 20—25 stop. C.

Doniczki z ziemią przesuszoną, czyli taką, w którą woda przy podlewaniu wsiąka z trudem, najlepiej wstawić na kilka godzin do naczynia z wodą, aby bryła została dokładnie nią nasycona.

Strumień wody przy podlewaniu kierujemy nie bezpośrednio na rośliny, lecz na ziemię dokoła nich. Najlepiej do tego celu używać małych pokojowych konewek lub niewielkich dzbanków o długiej i wąskiej szyjce.

W lecie ziemię warto przykryć wilgotnym mchem lub torfem, który zabezpiecza przed szybkim wyparowywaniem wody.

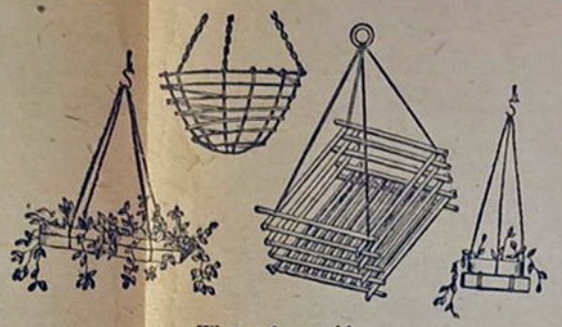

Wiszące koszyczki

...I NA BALKONIE

Do „inwentarza" balkonowego należą również urządzenia podtrzymujące dla roślin pnących. Są to przeważnie kratki z drewnianych listew przytwierdzone do skrzynek lub balustrad balkonu. Urządzenia te powinna cechować lekkość i trwałość, muszą też być nieskomplikowane, aby każdy mógł je sam wykonać. Można też stosować grubą siatkę, jakiej używa się do ogrodzenia, rozciągając ją na metalowej ramie. Najprostszym urządzeniem jest drewniana rama z pionowo mocno naciągniętym sznurkiem.

Jeżeli balkony są wysunięte i umieszczone jeden nad drugim, możemy przeciągnąć sznury między balustradą jednego a podłogą drugiego z nich. Gdy sznury te zostaną pokryte pnączami, powstanie zielona zasłona, która z otwartego balkonu uczyni cieniste, zaciszne miejsce.

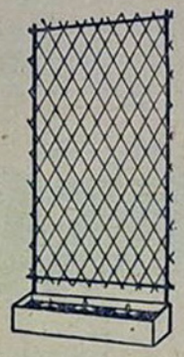

I. KILIŃSKA W-wa

(cytat i rysunki z książki „Rośliny ozdobne w mieszkaniu i na balkonie").

Jak myć rośliny

Rośliny brudne, pokryte kurzem, a czasem nawet pajęczyną, nie będą normalnie rosnąć, i duszą się nie mogąc oddychać przez zatkane szparki oddechowe.

Aby temu zapobiec, trzeba od czasu do czasu, na przykład raz na miesiąc, stosować kąpiel. Rośliny o dużych, często skórzastych liściach muszą być myte miękką ściereczką i ciepłą (byle nie gorącą) wodą z dodatkiem mydła, potem można je jeszcze opryskać. Rośliny delikatne, o miękkich lub delikatnych liściach, zraszamy przez opryskiwanie ustawiając je na balkonie lub w wannie.

W lecie korzystajmy z okazji i wystawiajmy rośliny na balkon w czasie ciepłego, spokojnego deszczu, który będzie najlepszą, naturalną kąpielą.

Przed kąpielą dobrze jest obejrzeć roślinę, obciąć wszystkie suche gałązki, zwiędłe liście oraz przekwitające kwiaty.

Zabrudzone kaktusy kolczaste można czyścić pędzelkiem.

POCZTA SUPER-SAMU

W wiosna z cała pewnością sprzyja hodowli królików. Bo to i o karmę łatwiej i czyszczenie klatek wydaje się nieodzowne.

Dziś informuję Was, że w Polsce na ogół hoduje się w chlewikach i komórkach osobniki nierasowe. Przynoszą one znikomą korzyść zarówno pod względem futra, jak i mięsa.

Dla amatorów rasowej hodowli załączam kilka portretów królików rasowych hodowanych w Polsce.

O hodowli królików, sposobie ich karmienia, pożytku z tej hodowli, o żywieniu królików i najważniejszych ich chorobach dowiecie się z książki: R. Kopański „Chów królików". PWRiL 1964, nakład 60 tys. egz., cena zł 8.

NACZELNIK
URZĘDU POCZTOWEGO
„SUPERSAM"

DO KRÓLIKA MYŚL POMYKA

NIEKTÓRE RASY KRÓLIKÓW HODOWANYCH W POLSCE

rys. 1

OLBRZYM BELGIJSKI (flandryjski, rys. 1). Rasa ta pochodzi z Belgii (Flandria), gdzie znana była już około 1825 r. Króliki te odznaczają się największymi rozmiarami spośród ras normalnowłosych dużych. Przeciętny ciężar dorosłego osobnika ok. 7 kg.

rys. 2

BARAN FRANCUSKI (rys. 2) Rasa ta została wyhodowana we Francji około 1853 r. przez skrzyżowanie królików rasy „baran angielski" z „olbrzymami belgijskimi" (flandryjskimi) i dużymi królikami normandzkimi. Przeciętny ciężar około 6 kg przy tułowiu możliwie krótkim, lecz szerokim. Rasa normalnowłosa duża.

rys. 3

SZYNSZYLOWATY DUŻY (szynszyl duży; rys. 3). Pochodzi z Anglii. Ciężar ciała wynosi około 4,5 kg. Rasa normalnowłosa średnia.

rys. 4

BIAŁY WIEDEŃSKI (rys. 4) Rasa ta powstała samorzutnie (jako mutacja) w 1907 r. w okolicy Wiednia. Przeciętny ciężar królika dorosłego wynosi około 4 kg. Barwa okrywy włosowej śnieżnobiała. Rasa normalnowłosa średnia.

rys. 5

ANGORSKI BIAŁY (rys. 5). Króliki długowłose znane były już na początku XVIII w., zwłaszcza na południu Francji, dokąd zostały przywiezione prawdopodobnie z Azji Mniejszej. Obecnie hodowany królik angorski biały pochodzi z Anglii, gdzie został wyhodowany około 1778 r. Ciężar królików tej rasy wynosi 3,5—4,5 kg. Okrywa włosowa miękka i jedwabista, barwy śnieżnobiałej z dopuszczalnym lekkim zażółceniem na kończynach i zadzie. Rasa długowłosa (czesankowa).

rys. 6

BIAŁY POLSKI ŚREDNI (rys. 6) Rasa ta od dość dawna powszechnie hodowana jest w Polsce, co dowodzi rodzimego jej pochodzenia. Przeciętny ciężar dorosłych królików tej rasy powinien wynosić około 4 kg, a typu pogrubionego, którym jest królik popielniański — wytworzony przez krzyżowanie z olbrzymem belgijskim — 4,5 kg. Rasa normalnowłosa średnia.

GDZIE MONETA?

SZTUKMISTRZ WYJMUJE Z KIESZENI CHUSTECZKĘ (czystą), strząsa ją, pokazując publiczności, że nic w niej nie ma, następnie prosi o pożyczenie 10 groszy, zawija monetę w chusteczkę i daje komuś do sprawdzenia, czy rzeczywiście moneta tam jest. Następnie pokazuje pustą szklankę, stawia ją na stole i przykrywa chusteczką; słychać, jak pieniądz spada na dno szklanki. Dla większego efektu magik potrząsa szklanką, a następnie szybkim ruchem zdejmuje chusteczkę ze szklanki, kładzie ją na stole i pokazuje publiczności, że szklanka jest pusta.

TECHNIKA WYKONANIA

POŻYCZONY PIENIĄDZ należy schować między palce, zawija się natomiast ten, który już poprzednio został przedziurawiony i przyszyty do chustki na długiej nitce. Z chwilą podernania chusteczki pieniądz znajdzie się między jej fałdami.

CO Z BANKNOTEM?

MAGIK PROSI KOGOŚ o pożyczenie papierowego banknotu, a następnie wkłada go do koperty i podpala ją. Koperta spłonęła, a magik — po chwili certowania się z właścicielem — wręcza mu pożyczony banknot.

TECHNIKA WYKONANIA

KOPERTA ma przecięte dno. Gdy się wkłada do niej banknot, zręcznym sposobem trzeba go przesunąć przez kopertę do dłoni. Następnie, wyciągając zapałki, należy ukryć banknot w kieszeni. Zakleja się pustą kopertę i podpala. Potem trzeba wykonać kilka magicznych ruchów rękami i nieznacznie wyciągnąć banknot z kieszeni.

ZDZISŁAW MARCISZEWSKI
Stare Kurowo
ul. Kościuszki 15

KOMUNIKAT

Podajemy do wiadomości wszem wobec i każdemu z osobna, że na posiedzeniu Wysokiej Komisji „Supersamu" postanowiono uznać za Członków Komitetu do Spraw Hobby następujące osoby:

Stanisław Nosol (symbol SN-30), Roman Kurasiewicz (symbol RK-31), Krzysztof Domin (symbol KD-32).

Są to redaktorzy „Głosu Podwórka", o którym pisaliśmy w 26 (1600) n-rze „Świata Młodych" w dziale „Supersam".

WYSOKA KOMISJA

dodawać. Trzeba je tylko odpowiednio przycinać. Można je lakierować, ale ja tego nie robię, bo wtedy korzeniokształty tracą swój naturalny wygląd. Natomiast ja gotuję korzenie. Gotuję, ponieważ czasem znajdują się w nich korniki. Poza tym taka na przykład olcha nabiera po wygotowaniu ciemnej barwy.

A więc uczcie się patrzeć pod nogi. Akurat jest okazja, bo wiosna w całej pełni. Każdy z was poza tym może zorganizować sobie wystawę korzeniokształtów. Gdzie? W harcówce, w klasie (po porozumieniu z wychowawcą), w świetlicy szkolnej lub na własnym podwórku.

Życzę pomyślnych zbiorów!

Tekst i foto: WIESŁAWA MROCZEK

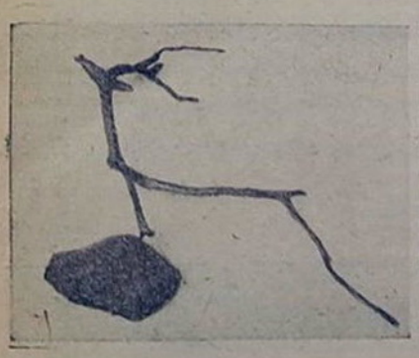

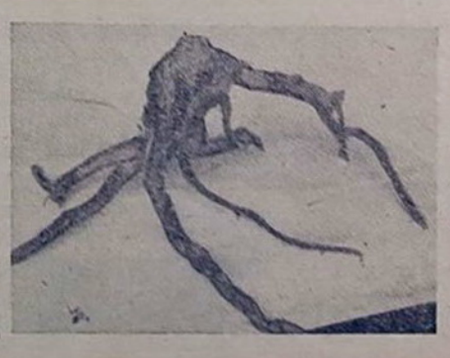

ZAWISZACY (3)

Napisał JERZY KASPRZAK

Spotkanie z TYGRYSAMI

WTOREK, 1 SIERPNIA 1944 roku. O godzinie 11 wpadł do mnie „Ryś" z poleceniem stawienia się u „Wacka". Byłem sam w domu. Ojciec w robocie, mama wyszła do sklepu. Zamknąłem mieszkanie, a klucz schowałem pod słomiankę: Na ulicy spotkałem mamę i na jej pytanie, dokąd idę, odparłem:

— Jak zwykle, jeździć na czerwonym rowerze!

— No, no, tylko bądź ostrożny.

— Przyjdę, mamo, pod wieczór...

(Nie wiedziałem wówczas, że ten wieczór nastąpi dopiero za cztery i pół miesiąca daleko od Warszawy).

Wizyta u „Wacka" była krótka. Na planie Warszawy wskazał mi ulicę Barską na Ochocie i polecił mi zameldować się jako łącznik w domu pod nr 5. Po drodze mam zabrać z sobą Kazika, który mieszkał przy Puławskiej 1, róg pl. Unii.

Było parne południe, gdy Kazik po małej przeprawie ze swoją mamą (może coś przeczuwała?) dozorczynią domu, który wówczas stał w stanie surowym (dziś znajduje

się tam wielki sklep firmy „Jubiler"), ruszył wraz ze mną na „służbę".

U wylotu al. Szucha i pl. Unii Lubelskiej zwróciły naszą uwagę zasieki z drutu kolczastego i wzmocnione posterunki.

— Wczoraj jeszcze tego nie było — zauważył Kazik.

Na Marszałkowskiej przecięło nam drogę pięć „tygrysów", czołgów niemieckich, które, skręcając w Litewską do al. Szucha, wypełniły ulice zgrzytem gąsienic, hukiem silników i duszącymi spalinami.

— Widziałeś?! — rzuciłem do Kazika. Pierwszy raz obaj zetknęliśmy się tak blisko z masą żywej stali. Na pancerzach czołgów widniały złowrogie, hitlerowskie krzyże.

Wskoczyliśmy w nadjeżdżający tramwaj. W parę minut później odnaleźliśmy na Barskiej dom nr 5, i, po podaniu odpowiedniego hasła, zostaliśmy wpuszczeni do mieszkania. Było tam trzech nieznanych nam chłopców, którzy zakomunikowali nam, że mamy wspólnie z nimi czekać tutaj na komendanta chorągwi, „Bolka".

Chłopcy ci, w naszym wieku, byli z jednego zastępu. Jeden z nich, z tajemniczą miną powiedział, że podobno na dziś przewidziana jest godzina „W". Co to miało oznaczać — domyślaliśmy się. Wybuchła mała wrzawa. Dwóch skoczyło zaraz do swoich mieszkań, w tym samym domu, i zaczęli znosić różne produkty.

— Będziemy gotować kaszę! — zadecydował gospodarz mieszkania. — Musimy być przygotowani na ewentualny rozwój wypadków — dodał mądrze. Zaczęliśmy kroić chleb, robić kanapki. Ja, oczywiście, swoją prawdziwą finką harcerską, którą zawsze nosiłem przy sobie, zawieszoną na „karabińczyku" i wpuszczoną pod spodenki. Równie dobrze ukryty, wpięty do pasa przy spodniach, nosiłem zawsze z sobą krzyż harcerski (taki mieliśmy zwyczaj w zastępie).

O godz. 16,30 przyszedł „Bolek", komendant Chorągwi Warszawskiej Szarych Szeregów. Był bardzo poważny. Stanęliśmy na zbiórce. Odebrał raport i kazał nam spocząć. Zapanowała cisza. Wtem dobiegł nas daleki odgłos strzałów. „Bolek" spojrzał na zegarek. Dochodziła piąta.

— A więc już się zaczęło... W gorących słowach krótkiej gawędy druh „Bolek" oznajmił nam, że właśnie pękają kajdany hitlerowskiej niewoli... Nagle, jakby spieszące się, rzucił pytanie: — Który z was, na ochotnika, podejmie zadania...

— Ja, ja, ja... — zgłosili się wszyscy. Byłem jednak pierwszy.

— Weźmiesz z przedpokoju rower — zwrócił się do mnie druh „Bolek" — i, omijając pl. Narutowicza, bo może już na nim być „gorąco", pojedziesz do „Pasieki" (Główna Kwatera Harcerzy), gdzie oddasz tę oto kartkę. Zapamiętaj adres: Wilcza 44. Zapamiętaj, a nie notuj — podkreślił druh komendant.

Roweru jednak nie wziąłem. Po pierwsze dlatego, że to nie był lekki, czerwony rower „Zośki", lecz taki jakiś wielki z kierownicą „na koguta", a po drugie, skoro ma być już „gorąco", to łatwiej się przecież przemykać pod murami domów i przez płoty, niż taskać z rowerem.

Na dziwnie opustoszałym pl. Narutowicza wskoczyłem w jedyny, ruszający właśnie z przystanku, tramwaj nr 5, który z kilkoma ledwie pasażerami pomknął jak szalony w Filtrową. Trzasnęła gdzieś seria strzałów, a potem kilka pojedyńczych.

— Zaczęła się ruchawka! — krzyknął zawadiacko konduktor. — Jadziem, bez zatrzymywania, do wolności!

— A ty, synu, dokąd? — zmieniając ton zapytał mnie z troską, po ojcowsku.

— Do zwycięstwa, panie konduktor!

Ze zgrzytem kół wzięliśmy zakręt z Filtrowej w Nowowiejską i minęliśmy Politechnikę. Wpadając w Śniadeckich, tuż za rogiem Polnej, tramwaj, nie zatrzymawszy się na przystanku, dostał serię z bunkra, wmurowanego w kamienicę i otoczonego zasiekami. Motorniczy wrzucił dziewiąty bieg i... nagle zaczął hamować.

— Wysiadka! — krzyknął konduktor do pasażerów.

Wyskoczyłem z wozu i, kryjąc się pod murami kamienic, dobiegłem do Marszałkowskiej. Tu już było zupełnie gorąco. Od pl. Zbawiciela grzmiały serie broni maszynowej i świstały kule. Na ulicy, jak wymiótł, pozamykane bramy uchylały się tylko dla przypadkowych, nielicznych przechodniów w popłochu kryjących się przed pociskami.

Skokami, od bramy do bramy, osiągnąłem wreszcie Wilczą. Tu zobaczyłem pierwszych powstańców z biało-czerwonymi opaskami na ręku. W dwu bramach łopotały już biało-czerwone sztandary. A więc, jak zapowiadał konduktor, tramwaj rzeczywiście dowiózł nas do wolności. Czy również do zwycięstwa nad okupantem? Przecież miał dopiero kwadrans zmagań z wrogiem...

„Pasieka" mieściła się na parterze szarej, typowo warszawskiej kamienicy. Wchodziło się z bramy. W ciemnych, dużych pomieszczeniach kręciło się sporo ludzi. Niektórzy z opaskami na rękawach. Panowała tu gorączkowa atmosfera. Co chwila ktoś wpadał, meldował, wybiegał. Zameldowałem się, oddałem kartkę.

— Jest wiadomość od „Bolka"! — zwracając się do zebranych w pokoju, zawołał mężczyzna, któremu złożyłem meldunek.

— No, jesteś zuch! — wracaj i pozdrów druha „Bolka" — rzekł do mnie.

Wyskoczyłem na ulicę. Po drugiej stronie Marszałkowskiej, ostrzeliwanej gęstym ogniem, pracował mój tata. — Może jeszcze zastanę ojca, to mu przekażę wiadomość dla mamy, że jednak na wieczór nie wrócę, tak jak obiecywałem...

Ojca jednak już nie było. Firma zamknięta na cztery spusty. Podczas rozmowy na podwórku z dozorcą, który był przyjacielem taty, usłyszeliśmy nagle zgrzyt gąsienic. Wychyliłem się ukradkiem z bramy.

Pod murami kamienic biegli powstańcy z butelkami benzyny. Wyskakiwali z sąsiedniego domu. Kryjąc się pod murem wpadłem tam, chwytając w bramie jedną butelkę i popędziłem na róg za nimi.

„Tygrys" sunął powoli, uważnie. Był to jeden z tych, które przed kilku godzinami przecięły nam drogę, skręcając z Marszałkowskiej w Litewską. Kiedy prysnęły na jego stalowym cielsku pierwsze butelki, jakby z wahaniem, a może szukając celu... zatrzymał się. Cisnąłem wówczas swoją i... uczułem gwałtowne szarpnięcie do tyłu. Zdołałem jeszcze tylko zauważyć, że czołg, nie zmieniając pozycji, wykręca swoją wieżyczkę z lufą w naszą stronę. Trwało to sekundy. Wystarczyło jednak żebym został wciągnięty, przez bardziej przytomnego chłopaka z opaską na rękawie, do bramy. W tej samej chwili huknął suchy, przeraźliwy strzał. Zrobiło się duszno, ciemno. W oczach poczułem szczypanie, w uszach przejmujący ból. Kiedy opadł tuman kurzu o charakterystycznym zapachu suchego tynku i prochu, narożnik bramy odsłonił czerwony mur niby krwawą ranę.

...Nad rozbrzmiewającym strzałami i wybuchami granatów miastem powoli zapadał zmierzch. Pod jego osłoną powstawały pierwsze barykady, zamieniając ulice i domy w twierdze. Warszawa walczyła.

Cdn.

Rys. JAN ROCKI

AZS SIOBUKAI

Kodokan

● Kodokan jest niczym innym tylko nazwą specjalnej akademii tokijskiej, w której kształci się nauczycieli judo. Studia w Kodokan są ogromnym zaszczytem i jedynie niewielu Japończyków może go dostąpić.

● Judo powstało w Japonii. Jego twórcą jest JIGORO KANO, nauczyciel wychowania fizycznego. W roku 1882 zebrał wszystkie przepisy o walce wręcz, opracował je i nazwał JUDO. Kano zapewne nie przypuszczał, że judo stanie się — obok pływania — narodowym sportem Japonii. Uprawia go co drugi Japończyk. W związkach sportowych zarejestrowano około 10 milionów judoków.

● W judo klasę zawodników ocenia się odpowiednimi stopniami. Pierwszymi stopniami są stopnie uczniowskie i jest ich 6. Po nich następują stopnie mistrzowskie. Stopnie uczniowskie nazywają się KYU, a mistrzowskie DAN. Stopni mistrzowskich jest 10.

● Stopnie mistrzowskie otrzymują wybitni zawodnicy nie tylko za osiągniętą sprawność fizyczną, ale również za zasługi położone w rozwoju judo. Najwyższe stopnie mistrzowskie są bardzo rzadkie. Dziesiątego Dan nie ma nawet mistrz świata, zwycięzca turnieju olimpijskiego na Igrzyskach w Tokio w roku 1964, Holender ANTON GEESINK. Posiada on zaledwie siódmego Dana.

● W Polsce judo rozwinęło się dopiero po roku 1950, mimo że znane było już przed drugą wojną światową. Pierwsi zaczęli judo uprawiać studenci Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Oni też założyli słynny klub SIOBUKAI — KLUB SZLACHETNEJ WALKI. Do Polskiego Związku Judo należy około 5 tysięcy sportowców.

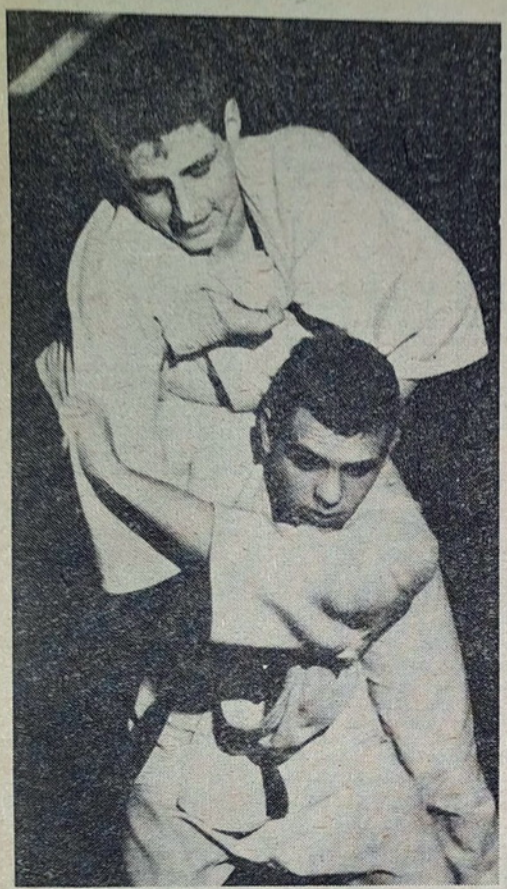

Za chwilę Żydkow rzuci Włodka Lewina na matę.

JEŻELI będziecie kiedyś szli na mecz koszykówki, albo zawody pływackie w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, to zajrzyjcie koniecznie do piwnicy! Trud niewielki. Piwnica znajduje się tuż przy głównym wejściu i widać ją dobrze.

Przez okna ujrzycie wielką matę, a na niej sportowców w białych kimonach ćwiczących JUDO. Zawodnicy siedzą pod ścianami ze skrzyżowanymi nogami, walczą na środku maty. Wszyscy nie mają więcej niż 13—15 lat. Nie brakuje też chłopców 11-letnich. Judo, sport w romantycznych białych kimonach, można bowiem uprawiać od dziecka aż do starości. Trenerzy, oczywiście, stosują inne ćwiczenia dla sześcio- i sześćdziesięciolatków. Od wszystkich jednak wymagają SZLACHETNEJ WALKI — SIOBUKAI, spokoju, opanowania, rycerskości i przestrzegania przepisów oraz reguł gry.

Bo słowo SIOBUKAI — szlachetna walka, zobowiązuje. Szczególnie zaś tych sportowców w białych kimonach, którzy obok Siobukai dopisali jeszcze na plecach trzy litery AZS, Akademicki Związek Sportowy. Należenie do Siobukai jest wyróżnieniem, a do AZS zaszczytem. Szczególnie dla uczniaków ze szkół podstawowych i średnich. Na macie spotykają się przecież ze studentami, asystentami wyższych uczelni, wykładowcami i czasami ze „starszymi paniami. Tak!

Pewnego razu do trenera magistra Jana Sławskiego zgłosiła się pani mająca już chyba z 50 lat. Poprosiła zdumionego nauczyciela o przyjęcie na kurs judo.

— A na cóż w tym wieku pani judo? — spytał trener Sławski.

— Przez ścianę sąsiaduję z pewnym 18-letnim zwolennikiem mocnego uderzenia. Chłopiec tak hałasuje na gitarze, że uszy puchną. Prosiłam o ciszę. Bez skutku. Wobec tego zagroziłam, że jak się nie uspokoi, to zrobię mu HADAKA JINE, czyli duszenie przedramieniem, bardziej skuteczne, niż jego mocne uderzenie! Dlatego proszę o zapisanie w poczet sportowców w białych kimonach...

To nie jest anegdota. Ta historia zdarzyła się naprawdę. Do SIOBUKAI przychodzą nie tylko silni chłopcy, ale i słabe babcie oraz dziewczęta, pragnące zaimponować chwytami judo, skutecznymi w spotkaniach z agresywnymi przeciwnikami płci męskiej, zachowującymi się niezbyt przystojnie na szkolnych przerwach. Amatorzy nauki kilku podstawowych chwytów i rzutów judo zadowalają się 3-miesięcznym kursem i odchodzą z Siobukai. Jednak na macie wciąż pozostaje 250 białych kimon marzących o stopniach KYU i DAN, walkach rycerskich i twardych. Bo JUDO jest sportem twardym, ostrym, wyrabiającym siłę, szybkość, ogromną zwinność. Ciekawe, że lubią go przede wszystkim studenci.

AZS SIOBUKAI jest mistrzem drużynowym Polski, i ma wybitnych zawodników.

Opr. W. DUŃSKI

...i już leży na ziemi

WŁODEK LEWIN ma 192 cm wzrostu i dobrą wagę. Mógłby świetnie pchać kulą. Czasami nawet wybiera się na boisko, ale zawsze wraca na matę. Włodek ma 18 lat, a judo uprawia od 12 roku życia. Dlaczego wybrał właśnie ten sport?

Bo judo jest trochę tajemnicze, niecodzienne, niepodobne do innych dyscyplin. W judo nie wystarczy być silnym albo szybkim, ażeby zwyciężać. Myślę, że powodzenie w walkach judo zależy od wyczucia przeciwnika, od odgadnięcia, co on zamierza zrobić.

Stoczyłem 200 walk. Wiele z nich przegrałem, niektóre zakończyły się sukcesem, ale każda z nich była inna, ciekawa, niepodobna do poprzedniej. Co to znaczy rozszyfrować przeciwnika? Po prostu przewidzieć, co za chwilę zrobi i tak przyjąć atak, by do powalenia wroga na ziemię wykorzystać zarówno jego jak i własną siłę. Jeżeli przeciwnik rzuca się na ciebie, musisz tak się ustawić, by atakujący stracił równowagę dzięki własnemu rozpędowi. Potem wystarczy niespodziewanym ruchem szarpnąć go za ubranie, zastosować odpowiedni chwyt i już po zabawie. Przeciwnik leży na ziemi. Tak walka może wyglądać na ulicy. Na sportowej macie pojedynek jest bardziej skomplikowany. Chcąc zwyciężyć kolegę, równie dobrze wyszkolonego, należy zaprezentować dziesiątki chwytów, trzeba być wytrzymałym, odpornym nerwowo i czujnym na każdy ruch, atak, zawsze nieoczekiwany.

Judo jest piękną zabawą. Nie zamierzam jej przerywać. W zeszłym roku rozpocząłem studia na Politechnice. Nauka zabierze mi sporo czasu, ale mimo to postaram się znaleźć czas na uprawianie sportu w białym kimonie i zawsze w barwach SIOBUKAI — KLUBU SZLACHETNEJ WALKI.

Nauczyciel judo z Japonii wykonuje pokazową walkę przed zawodnikami Siobukai i studentami AWF.

Fot. Eugeniusz Warmiński

TYLKO PO JAPOŃSKU

JUDO jest chyba jedynym sportem, w którym obyczaje kraju ojczystego przyjęły się na całym świecie. Judocy przed walką nie tylko wykonują japońskie ukłony pełne szacunku dla przeciwnika, ale i rozmawiają po japońsku. Oczywiście ich język jest bardzo ograniczony — przeważnie do nazwy chwytów stosowanych w walce. Warto, żebyście i wy wiedzieli że:

UCHI MATE — oznacza rzut przez udo.

SCOIX NAGE — rzut przez plecy.

TAI O TOSHII — rzut przez obniżenie ciała.

KESA GATAME — trzymanie.

YOKO SHIHO GATAME — trzymanie boczne.

UDE GARAMI — trzymanie w kluczu.

HADAKA JINE — duszenie przedramieniem.

SOME MAGE — przerwa.

NAJLEPSI Z AZS SIOBUKAI

Jan Żydkow — srebrny medalista mistrzostw Europy młodzieży, student V roku fizyki Uniwersytetu Warszawskiego.

Włodek Lewin — mistrz i wicemistrz Polski, uczestnik mistrzostw Europy młodzieży, student I roku łączności Politechniki Warszawskiej.

Józef Niedomagała, członek kadry narodowej, skończył studia w AWF.

Zbigniew Werkowicz — wicemistrz Polski, naczelny inżynier Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń. Prezes Siobukai.

Stanisław Tokarski — mistrz Polski, uczestnik akademickich mistrzostw świata. Po ukończeniu studiów orientalistycznych na Uniwersytecie Warszawskim, kończy teraz anglistykę na Wydziale Języków Obcych Uniwersytetu Warszawskiego.

Leszek Jęczmyk — członek kadry narodowej, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, jest redaktorem wydawnictwa „Iskry".

Wojciech Stachowicz — był kiedyś ostatni, dzisiaj należy do najlepszych, student V roku łączności Politechniki Warszawskiej.

Jerzy Chwiałkowski — ambitny, walczy z sercem, nie poddaje się, student IV roku architektury Politechniki Warszawskiej.

Dariusz Przetacki — nadzieja Siobukai, walczy od dziecka, uczeń.

Moje hobby

Tworzywa sztuczne

NAPISAŁEM TYTUŁ i trochę się przestraszyłem. A nuż powiesz mi: „Też zainteresowanie! To już nie masz się czym zajmować, tylko rzeczami, których setki i tysiące leżą we wszystkich sklepach i w każdym domu? Nie mógłbyś wybrać sobie czegoś rzadszego, naprawdę wartego uwagi? Może chcesz mnie przekonać, abym zaczął zbierać kubki polistyrenowe, strzępki folii igelitowej, czy szybki z pleksi?A może uważasz mnie za małe dziecko, które z upodobaniem kolekcjonuje różnokolorowe kawałki melaminy?"

I przyznam ci się, że trudno by mi było zaprzeczyć, bowiem każdy, kogo interesują tworzywa sztuczne, powinien mieć ich próbki. Nie po to oczywiście, aby je wklejać do albumu czy wymieniać, ale po to, aby je dobrze poznać i umieć odróżnić. Tym bardziej, że tworzywa te zastępują coraz częściej tradycyjne materiały, takie jak drewno, metale, szkło, czy porcelanę.

Ale nie wszyscy jeszcze umieją się z tymi nowymi tworzywami obchodzić. Zachodzi również często potrzeba naprawienia jakiegoś przedmiotu, sklejenia go, czy wypolerowania. Bywają też wypadki, że ktoś, nie wiedząc na przykład, że polistyren rozpuszcza się w olejkach eterycznych, ma potem kłopoty. Ja sam, kiedy jeszcze nie wiedziałem nic o tworzywach, nasypałem do pojemniczka z polistyrenu zmielonych drobno gwoździków. Na drugi dzień zobaczyłem, że zamiast przyprawy mam kleistą masę, oczywiście trującą, która prawie zupełnie zniszczyła ścianki naczynia. Po prostu w gwoździkach są te właśnie olejki rozpuszczające polistyren tak samo jak naftą, benzyna, aceton, czy „Tri".

Znajomość tych spraw przydaje się w życiu, gdyż, wiedząc, czym można rozpuścić dane tworzywo, możemy sobie robić sami różne kleje, nie ustępujące fabrycznym. Na początek jednak trzeba się nauczyć rozpoznawać tworzywa sztuczne.

Dzielą się one na trzy zasadnicze grupy:

A) TWORZYWA TERMOPLASTYCZNE, czyli takie, które miękną i topią się pod wpływem ogrzania.

B) TWORZYWA TERMOUTWARDZALNE, czyli takie, które raz ukształtowane na gorąco zatracają na zawsze topliwość i rozpuszczalność.

C) TWORZYWA CHEMOUTWARDZALNE, czyli takie, które kształtowane są na zimno przez dodanie odpowiedniego składnika. One również tracą wtedy raz na zawsze topliwość i rozpuszczalność.

W tych trzech grupach mamy do czynienia z setkami różnych tworzyw. A że jeszcze dodatkowo niektóre z nich mają po kilka nazw, rzeczywiście czasami trudno się połapać. Dziś napiszemy tylko o niektórych, podając ich nazwy najbardziej popularne.

Celuloid

MOŻE BYĆ BEZBARWNY i przejrzysty oraz barwiony i nieprzejrzysty, taki jak na piłeczki do ping-ponga. Mięknie w temperaturze powyżej 50 stopni Celsjusza, pali się wybuchowo. Giąć go można ogrzawszy uprzednio w gorącej wodzie. Daje się wiercić, strugać, ciąć. Rozpuszcza się w acetonie i rozpuszczalniku — „Nitro" — tworząc doskonały klej do łączenia papieru, tektury, filcu, rozbitych naczyń fajansowych, glinianych oraz oczywiście celuloidu.

Polistyren

JEST SZTYWNY, różnobarwny, przejrzysty lub nieprzejrzysty. To jedno z najpopularniejszych tworzyw. Mięknie w bardzo gorącej wodzie, pali się spokojnie, wydzielając gęsty, gryzący dym. Daje się obrabiać pod warunkiem, że w miejscu obrabianym zachowamy niską temperaturę. Np. wiercenie trzeba przeprowadzać, polewając wiertło zimną wodą z mydłem. Rozpuszcza się w płynie — „Tri" — (Uwaga! substancja trująca). Polerować go można pastą lub proszkiem do zębów, używając do tego celu kawałka filcu.

Styropian

BARDZO MIĘKKI, porowaty materiał, najczęściej biały. W sprzedaży znajduje się pod postacią płyt lub sześcianów różnej wielkości. Łączyć go można klejem do polistyrenu, ciąć zaś gorącym nożem.

Polietylen

BIAŁE LUB KOLOROWE, miękkie tworzywo, nietłukące się i bardzo elastyczne. Produkuje się z niego różne przedmioty i naczynia, jak również folię. Topi się w temperaturze 175 st. C. Łączyć go można z sobą jedynie przez spawanie na gorąco. Kleić się nie daje. W naczyniach polietylenowych można przechowywać tłuszcze, aceton, olejki eteryczne, benzynę, nawet stężone kwasy.

Pleksi

BARDZO PRZEZROCZYSTY, bezbarwny. Mięknie w temperaturze powyżej 100 st. C. Robi się z niego szyby, osłony motocykli, oprawy okularów itp. Rozpuszcza się w chloroformie i kwasie octowym, z tym, że lepszy klej uzyskamy łącząc pleksi z chloroformem. Daje się doskonale polerować pastą do polerowania metali i kawałkiem filcu. Jest to jednak zabieg wymagający cierpliwości. Pleksi można doskonale ciąć, toczyć, wiercić.

Winidur

TWARDE I CHEMICZNIE bardzo odporne tworzywo barwy ciemnowiśniowej. Używane jest przede wszystkim do produkcji elementów wodnokanalizacyjnych i naczyń dla przemysłu. Jest odporny na wszelkie ługi

oraz kwasy. Obrabiać go można tak jak metale. Do klejenia winiduru należy używać kleju pod nazwą PCW/AT, który jest w sprzedaży.

Igelit

POCHODZI Z TEJ SAMEJ GRUPY tworzyw co winidur, jest jednak miękki i służy do wyrobu folii i rurek. Z folii w dalszej produkcji wyrabia się np. płaszcze przeciwdeszczowe, czy obrusy. Igelit jest lekko przejrzysty (nigdy całkowicie przezroczysty) i może być barwiony dowolnie. Klejenie przeprowadzać należy gotowymi klejami o nazwach: „Igol" lub PCW/Ch. Tworzywo to jest odporne na działanie kwasów, ługów, smarów i olei roślinnych, ale niszczy go aceton. Nie lubi również temperatur powyżej 35 st. Celsjusza, a więc i słońca.

Poliamidy

czyli: stylon, perlon, kapron, nylon, polan

JEST TO WIELKA RODZINA TWORZYW, a właściwie różne odmiany tego samego poliamidu. Wyrabia się z nich tkaniny i cichobieżne koła zębate nie wymagające smarowania, folie i żylki wędkarskie, łożyska i izolatory. Poliamidy kleić można stężonym kwasem mrówkowym lub stężonym kwasem octowym. Przed klejeniem należy obie powierzchnie przetrzeć papierem ściernym. Poliamidy nie rozpuszczają się w „Tri", benzynie, tłuszczach czy acetonie, natomiast szkodzą im kwasy i mocne zasady. Nie lubią też temperatur powyżej 120 st. C.

Bakelit

TWARDE, ZAWSZE CIEMNE, nieprzezroczyste tworzywo używane np. do produkcji kontaktów, oprawek do żarówek, talerzyków itp. Wytrzymuje dobrze wysokie temperatury i w niczym się nie rozpuszcza. Można go obrabiać podobnie jak metal. Najlepszym klejem do bakelitu jest „Hermetik". Uwaga! Po sklejeniu i wysuszeniu należy przedmiot ogrzewać

w temperaturze 140 st. C przez 40 minut.

Melamina

KREWNA BAKELITU, również nie rozpuszcza się w niczym. Robi się z niej te same przedmioty co z bakelitu, z tym, że melamina jest jasna i daje się dowolnie barwić. Obróbka i klejenie takie samo jak w wypadku bakelitu. Polerowanie filcem i pastą do polerowania metali.

*

Omówiliśmy tu, bardzo pobieżnie, niektóre tylko tworzywa. Kogo ta sprawa bardziej interesuje, musi sięgnąć do odpowiednich książek. Oto niektóre tytuły:

S. Sękowski — „Świat tworzyw sztucznych",
S. Sękowski — „Z tworzywami sztucznymi na ty",
A. F. Bujanow — „Dziś i jutro tworzyw sztucznych".

Na zakończenie jeszcze raz przypominam, że rozpuszczalniki i kleje do tworzyw są silnie trujące i należy się z nimi obchodzić wyjątkowo ostrożnie.

JERZY DĄBROWSKI

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00 Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonoszewiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zam. 464 T-37

Adres redakcji
WARSZAWA
ul. Mokotowska 24